Nr. 3. Nowy Sącz, dnia 1. lutego. Rok 1897.

MIESZCZANIN.

Cena prenumeraty
wynosi w państwie aust.-węg.
[illegible]
[illegible]
Dla zagranicy rocznie 6 złr.

[illegible] pojedyńczy 20 ct.

Reklamacye nie otrzymanych Nrów wolne są od opłaty poczt., a uwzględnione będą do dni 14.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH I MIASTECZEK.

Dwutygodnk polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

. . . . *Możemy spokojnem okiem spoglądać w przyszłość, byle wszystkich zjednoczyła wytrwała a sumienna praca około dobra powszechnego.*
HENRYK SCHMITT.

Redakcya i Administracya
„Mieszczanina"
[illegible] Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem za każdora[illegible]nie, przy stałem ogłosze[illegible]wny rabat.

→ Upraszamy o rozszerzanie „Mieszczanina" pomiędzy znajomymi. — Popierajmy handel i przemysł katolicki! ←

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Do naszych posłów!

Wszystkie warstwy społeczeństwa, cierpiące jakiekolwiek braki i czekające na reformę niekorzystnych warunków swego bytu od dłuższego szeregu lat, czepiają się jako jedynej łodzi ratunku każdorazowej sesyi Sejmu krajowego i z wytężoną uwagą śledzą przebieg obrad, których wynik ma być ziszczeniem ich od dawna żywionych nadziei.

Ale nie zawsze nadziejom tym dzieje się zadosyć i bardzo często słuszne żądania milionów ludności kraju spełzną na niczem. Jest to logiczną przyczyną smutnego faktu, że reprezentanci nasi w ciałach ustawodawczych, w znacznej części nieznają potrzeb swych wyborców, albo co gorsza nie interesują się nimi lub z treścią ich w tendencyjnej stoją sprzeczności. Skąd to pochodzi, omówimy obszernie w następnym numerze — dziś tylko z okoliczności zwołania nowej kadencyi Sejmu krajowego, poddajemy pod rozwagę „naszych" posłów szereg najżywotniejszych spraw, mieszczaństwa dotyczących i prosimy o poruszenie ich w ciągu obrad sejmowych w formie konkretnych wniosków i rezolucyj.

Żądamy mianowicie:

1) zniesienia myt po gościńcach a wliczenia odnośnej należytości w dodatki od podatków, bo dzisiejsza ustawa tylko żydom przynosi korzyści;

2) gruntownej reformy obecnych planów naukowych w szkołach ludowych, skutkiem których nauka trwa dłużej a bez widocznych korzyści, usunięcia nauki języka niemieckiego ze szkół lud. (bo to jest niepraktykowany nigdzie przymusowy sposób germanizacyi), ustalenia wydawnictwa książek szkolnych i polepszenia płacy nauczycielom;

3) zniesienia mundurków w szkołach średnich i czesnego, bo dążą one tylko do spowodowania tamy w ogólnem szerzeniu się oświaty;

4) zakładania trafik solnych po większych miastach;

5) przeznaczenia przez Sejm pewnej kwoty na fundusz żelazny, celem ratowania drobnego handlu i przyjścia w pomoc drobnym rzemieślnikom i przemysłowcom za pomocą łatwego i taniego kredytu;

6) corychlejszego założenia biur informacyjnych dla poszukujących pracy przy wszystkich urzędach pocztowych;

7) zakładania niższych szkół handlowych (zamiast dzisiejszych przemysłowych) w miastach mniejszych na sposób rozgałęzionych szkół tego rodzaju w Saksonii;

8) wynagrodzenia dla miast i miasteczek za czynności objęte zakresem „poruczonego działania";

9) wprowadzenia tak bardzo pożądanej a niekosztownej instytucyi „polubownych sądów";

10) wydania rozporządzenia, by w wypadkach grasowania zaraźliwej choroby przybywał lekarz na żądanie gminy natychmiast i by lekarstwo wydawano z aptek bezpłatnie;

11) zniesienia „targowego" po miastach, bo one są źródłem nie bardzo pewnego dochodu a powodują upadek jarmarków;

12) zniesienia rewizorów bydła, obciążających niepotrzebnie budżet krajowy;

13) zniesienia urzędów notaryuszy a przydzielenia ich czynności sądom powiatowym przy stosownem pomnożeniu personalu urzędników.

W następnych numerach podamy szczegółowe uzasadnienie postawionych wniosków na podstawie korespondencyj z kraju i sprawozdań Władz autonomicznych.

„Ciemnoty, więcej ciemnoty!..."

II.

Tak zwana „hiperprodukcya inteligencyi" jest wynalazkiem czysto galicyjskim i istnieje tylko w teoryi. Przytaczane na jej korzyść twierdzenie, że na każdą wolną posadę jest dziś 100, 200 i więcej kandydatów i że w razie nieotrzymania jej, część ich musi zginąć, zmarnieć lub wziąć się do nieodpowiednich zawodów, jest raczej udowodnieniem istnienia rozwielmożnionej a demoralizującej u nas protekcyi i ohydnego podziału prac na „odpowiednie" i „nieodpowiednie". Więc człowiek, który skończył uniwersytet lub gimnazyum nie może być kupcem, przemysłowcem, dzierżawcą, rządcą a choćby rękodzielnikiem? Więc rodzaj pracy, choćby była uczciwą i dla społeczeństwa produktywną, człowieka hańbi? Więc każdy, kto posiada wyższe wykształcenie musi koniecznie dzieci uczyć, złodziejów bronić lub sądzić, musi pchać się do urzędów?

Wynalazcy hiperprodukcyi inteligencyi twierdzą, że wyższe wykształcenie nie jest ogółowi potrzebne, bo trafia się przecież czasem, że nieuczony swoim „chłopskim rozumem" przewyższy niejednokrotnie doktora filozofii a przeciwnie można i uniwersytet skończyć i być głupszym od chłopa. Zasadniczo nie przeczymy tej myśli ale... chociaż dobry ziemniak zaspokoi głód i bez dodania soli, to z solą jednak dopiero jest smaczny. Tą solą dla rozumu wrodzonego jest nauka — im mniej będziemy mieli inteligencyi, tem więcej będziemy jedli ziemniaków bez soli. Rozum jest zdolnością, talentem — a cóż np. z talentu malarskiego lub pisarskiego, jeżeli nie przebywa studyów, nie uczy się, nie kształci, nie doskonali?

A wreszcie — na podstawie cyfr postaramy się udowodnić, że u nas w Galicyjest inteligencyi nie za wiele, ale przeciwnie za mało.

Ileż bowiem tej inteligencyi przybywa rocznie. Z uniwersytetów wychodzi przeciętnie 500 młodych ludzi — gimnazya zaś wydają maturzystów około 700. Ponieważ z tych ostatnich $^3/_4$ idzie do uniwersytetów, rocznie więc przybywa inteligencyi ze szkół średnich i wyższych, co najwyżej 700. Część jej idzie na rolę, część przeżywa powoli fortunę przodków, część marnieje bez powodu, cząstka wychodzi za granicę Galicyi, inna cząstka szuka chleba w „nieinteligentnych" zawodach, cząstka zapewnia sobie byt dobrem ożenieniem, cząstka znajduje prywatne zajęcia lub oddaje się sztuce, dziennikarstwu i t. d. część wreszcie przenosi się do wieczności. Zostaje więc dajmy na to 500 poszukujących „urzędowych" zawodów „inteligentnych". Z tych około 150 doktorów medycyny i teologów trzeba wyłączyć, bo jedni i drudzy znajdą łyżkę strawy a często bardzo dostatnią i smakowitą. Zostaje więc do umieszczenia 350.

Ponieważ ludzie są śmiertelni, więc

opróżniają się miejsca. Liczba tych miejsc znaczna, ale nie byłaby wystarczającą. Społeczeństwu jednak rozwijającemu się przybywają potrzeby. Zwiększa się więc liczba gimnazyów, sądów, przybywa urzędów administracyjnych, komunikacyjnych, autonomicznych. Rozwijają się lub powstają instytucye finansowe i przemysłowe, zwiększa się sieć kolejowa, telegraficzna, przybywają telefony, przybyły kasy chorych, powstają instytucye filantropijne, składy zbożowe, stacye kontumacyjne, kasy zaliczkowe. Wszędzie potrzeba ludzi wykształconych — i jest ich nie zawiele, ale za mało.

Nie mówiąc już o posadach przy instytucyach szerszego znaczenia, weźmy tylko pod uwagę stan urzędów gminnych w 37. większych miastach Galicyi z wyłączeniem Lwowa i Krakowa. Otóż na 46 posad sekretarzy, urzędników konceptowych, kasyerów, kontrolorów i t. p. wymagających bądź co bądź pewnego stopnia inteligencyi — zaledwie 17 skończyło gimnazyum a między nimi 9 było na uniwersytecie; inni pokończyli po parę klas gimnazyalnych a 7 zaledwie szkoły ludowe. Nie wymieniamy miasta (ale znajduje się takie) które płaci 1600 złr. sekretarzowi posiadającemu maturę.. ze szkoły ludowej, a wielu „urzędników“ pobierających 600—800 złr. rocznej płacy, było poprzednio czeladnikami, służyli przy gospodarstwie, lub ostatecznem ich wykształceniem było „wojsko“. Z urzędników kasowych i rachunkowych (a jest ich około 60) było w r. 1888 zaledwie dwóch, co skończyli gimnazyum a tylko połowa z nich posiadała jakie takie egzamina z rachunkowości lub kasowości. A jeszcze stokroć gorsze są stosunki w mniejszych miasteczkach, w urzędach autonomicznych, instytucyach finansowych, filantropijnych i t. p.

Jeżeli więc pomimo tego widzimy setki ludzi młodych, zdolnych i pracowitych, którzy przecież nie mogą znaleźć dla siebie zajęcia, żyją w nędzy i marnieją, to fakt ten tłumaczyć należy nie hiperprodukcyą inteligencyi ale hiperprodukcyą.. protekcyi. To jest główna przyczyna naszych anormalnych stosunków. Dla niej to mąż, który zbadał 4 działania a nie odkrył jeszcze tajemnicy, czy pisze się: hrabia czy chrabia, bierze górę nad ukończonym prawnikiem, bo kiedy ten ostatni ma tylko dyplom uniwersytecki, to pierwszy ma ciocię lub wuja przyjacielem pana prezesa lub dyrektora. Protekcya pozwala również, aby urzędnik wysłużony pomimo emerytury dalej zostawał w służbie, protekcya wreszcie prowadzi do tego, że jeden i ten sam człowiek zajmuje jednocześnie dwie, trzy a nawet cztery posady płatne. W ostatnich czasach rozpowszechnił się nawet szkaradny zwyczaj, że wielu urzędników państwowych pensyonuje się wcześniej umyślnie dla tego, by objąć popłatną posadę w instytucyi autonomicznej lub prywatnej.

Jeżeli przeprowadzimy sanacyę tych prawdziwie cholerycznych stosunków, to dużo, bardzo dużo wody upłynie, zanim będziemy mogli powiedzieć: „dla ludzi inteligentnych brak miejsc odpowiednich.“ A i wtedy jeszcze, każdy miłujący kraj zawoła: „Uczmy się, bo za mało posiadamy inteligentnych kupców, rolników, przemysłowców, rękodzielników i t. d. A wreszcie pożądanem by było, aby w każdej gminie był choć jeden włościanin, który ukończył całe lub niższe gimnazyum, aby taki zajmował stanowisko wójta i chronił swoich od wyzyskiwania pisarzów gminnych, pisarzów pokątnych i tych pijawek, co lichwą i wódką krew ludu wysysają...

Ale sferze rządzącej dziś krajem zależy dla całości własnych interesów na trzymaniu ludu na jak najniższym poziomie oświaty i dlatego najcięższego kalibru działa wytaczają przeciwko uświadomieniu mas i wołają gorączkowym głosem: „Ciemnoty, więcej ciemnoty!“

Obowiązki rodzicielskie.

Na wsi ludzie kopią i orzą, sieją i rzną; w lasach polują i ścinają drzewa; na morzu i rzekach łowią ryby; inni po wioskach i po miastach kują, heblują, piłują, przędą, tkają, przesiewają, mielą, piszą, rachują, malują, szyją. Wszelaka robota ludzka, czy rękami, czy głową człowiek robi, nazywa się *pracą*.

Człowiek który pracuje, musi się wysilać albo rękami, albo myślą; potrzebuje na zrobienie czegokolwiekbądź i czasu i siły. Lepiejby mu było może odpoczywać, jeść, pić, na piecu leżeć, boby go to nie kosztowało nic, nie zmęczyłby się i ciału dogodził.

Spyta więc niejeden, dlaczego człowiek mimo to, że praca go wysila, zabiera mu czas, któryby mógł poświęcić na spoczynek, mimo że ona go kosztuje, jednak musi pracować?...

Przyczyną tego jest naprzód to, że prawo Boże w sercu człowieka zasiało nasienie pracy, potrzebę zajęcia, ochotę odznaczenia się; powtóre, że człowiek który nic nie robi a żyje, je, pije, i zjada to, co drudzy zapracowali, w końcu z głodu umarłby, bo ludzieby nim pogardzili i odepchnęli jako nieużytecznego próżniaka. Widzimy ludzi co nic nie robią, ale to nie może trwać długo; żyją zapasem swoim albo cudzym; ale jak w naczyniu z któregoby wodę brał a nie dolewał nic, nakoniec zabrakłoby wody, tak i człowiekowi w ostatku nie stałoby zapasu. Wreszcie próżniak zawsze koniec końcem zasługuje na pogardę ludzi, i żeby był najbogatszy, gdy nic nie robi, nic znaczyć nie będzie.

Praca jest początkiem cnót wszystkich, powiedział nieśmiertelnej sławy polski powieściopisarz J. I. Kraszewski — a skoro tak jest faktycznie, więc obowiązkiem rodzicielskim jest troskliwe pielęgnowanie swej dziatwy, która na niwie społecznej dostarczać ma rąk silnych i wytrwałych, tak bardzo nam potrzebnych.

Pracy uczyć się trzeba, powiedział jeden z myślicieli naszych — i dlatego dziecko już od wczesnej młodości powinno mieć ściśle oznaczony czas na rozrywki, pewne zajęcia stałe, drobne na początek, ale rozmaitością swoją przyjemne i dające słodkie zadowolenie pożytecznie spełnionego zadania.

Społeczeństwo nasze jeśli nie ma zginąć, powinno wytworzyć z siebie nie amatorów działania, ale zwarte szeregi wytrwałych ludzi czynu i po Bożemu pojętej dobrej woli, a już od wczesnej młodości uszlachetnionych przez pracę.

Naród nasz odznacza się zaletami, któ-

Z życia pięknej kobiety.

Opowiadanie historyczne.

Nie łatwo już dziś na bożym świecie o żywot tak pełny przygód awanturniczych, jak ten, który właśnie opowiddzieć zamierzamy. Zarywa to coś i na bajkę wschodnią i na romans średniowieczny, ale wszystko niestety nałożone tak grubo barwą skandaliczności, że w najlitościwszem nawet sercu nie mogłoby znaleźć współczucia ani pobłażania. Najlepiej jednak rzecz sama to okaże.

W drugiej połowie zeszłego wieku żył w greckiej dzielnicy Konstantynopola ubogi szewc, który oprócz licznej familii nie posiadał nic zgoła. Często gęsto nie było czem zaspokoić głodu; nędza wyzierała ze wszystkich kątów i patrzyła wyraźnie z oczu dzieci, które nieraz musiały żebrać po ulicach kawałka chleba. Wszystkie jednak, a było ich sześcioro, odznaczały się rzadką pięknością; i chłopcy i dziewczęta miały wzrost kształtny i postać nadobną; znać było, że w ich żyłach płynęła krew starohelleńska. Najwięcej jednak ze wszystkich jaśniała urodą i wdziękami urodzona w r. 1773 najstarsza córka Zofia. Jej rusałkowa postać, delikatne — przedziwnie utoczone członki, brunatne bujne — kędziory, lekko i szlachetnie zarysowany nos, a przedewszystkiem jej nadzwyczajnie duże, pełne wyrazu oczy i alabastrowa, lekko odcieniem różowym zabarwiona cera — wprawiały w zdumienie każdego, kto ją ujrzał, i niejeden przepowiadał biednemu szewcowi, że nadobna jego córeczka jeszcze kiedyś szczęście mu przyniesie.

Nie myślano przy tem, jak to bywa u nas, o bogatym zięciu; dla ubogich ludzi była wówczas w Konstantynopolu — a zdarza się to niestety i dziś jeszcze — piękna dziewczyna tylko towarem; handel ludźmi kwitnął w stolicy sułtańskiej, i obok sławnych piękności czerkieskich zapełniały fanaryotki haremy bogatych Turków. Pod haniebnem panowaniem tureckich padyszachów doszła demoralizacya niższych klas tego olbrzymiego miasta do najwyższego stopnia, frymarczenie żonami i córkami nie było nawet uważane za coś zdrożnego, a Grecy, chociaż zawzięci nieprzyjaciele swoich ciemięzców, nie ustępowali przecież w tem podłem rzemiośle innym mieszkańcom Stambułu. Piękną Greczynkę można była łatwo kupić publicznie od ręki: szły oną do haremów tureckich, i za ich kratami wiodły życie smutne i uwłaczające godności ludzkiej.

Ale nie tylko Turcy prowadzili taki handel; także chrześcianie, osiedleni w Konstantynopolu, nauczyli się go od nich, i oni także kupowali i sprzedawali żyjący towar. Faktem jest, że wówczas nawet europejscy posłowie i kupcy w Stambule utrzymywali sobie haremy podobnie jak Turcy. Po tem krótkiem wyjaśnieniu nie wyda się nam się wcale dziwnem, że margrabia de Beauviere, w roku 1786 poseł Ludwika XVI, króla francuskiego, przy dworze tureckim, nabył za 1500 piastrów ową piękną Greczynkę.

Miała ona zaledwie trzynaście lat, gdy ją ujrzał po raz pierwszy zgłodniałą, bosą i w lichej sukience na ulicy, i nadzwyczajna jej piękność w połączeniu z szlachetną postawą zachwyciła mimo nędznego ubioru tak tego starego i brzydkiego wietrznika, że kazał dowiedzieć się zaraz o jej mieszkanie i rodziców. Pan margrabia był niespospolitym znawcą piękności; wychowany na rozpustnym dworze Ludwika XV., a przejęty jeszcze tradycyami Ludwika XIV., przebył on w Paryżu nie jednę awanturę miłosną i widział nie jednę piękną kobietę, a przecież — jak to wyznał sam swoim przyjaciołom — nie przypominał sobie, by widział kiedykolwiek piękność tak imponującą.

Handel został wkrótce załatwiony; szewc wydobył się z nędzy, a biedne dziewczę nie miało żadnego głosu. Przeniesie-

rychby nam inne ludy pozazdrościć mogły — ale ma i wady, które nieledwie równoważą przymioty. Krewki nasz temperament łatwo wywołuje *niezgodę*, *kłótliwość*, która niweczy najlepsze zamiary; dalej *brak wytrwałości*, *lenistwo* i owo nieszczęsne: *„jakoś to będzie“*, którem najczęściej uciszamy budzące się sumienie lub odpychamy widmo zdala ukazującej się nędzy. Są to największe wrogi rozumnej pracy i gdybyśmy od nich ustrzedz zdołali młode pokolenie, przyszłość byłaby naszą!

Jeden z najznakomitszych wychowawców francuskich biskup Dupanloup, dowodzi, *iż wychowanie dziecka wtedy już zacząć się powinno, gdy niemowlęciem po otoczeniu ciekawie rozglądać się zaczyna, bo już wtedy zdaje ono sobie sprawę z odbieranych wrażeń, choć wypowiedzieć tego nie umie.*

Już wtedy więc gniew objawiający się płaczem zaciętym, karcić trzeba koniecznie, nie zaspokajać kaprysów maleństwa, a tak wychowując przyszłego człowieka, rodzice uchronią go potem od walk, zużywając siły do czynów potrzebne.

Podstawą rozumnego wychowania powinna być *religijność prawdziwa*, i w tym celu od najwcześniejszej młodości, gdy serce dziecka jeszcze złemi wrażeniami nie skażone, powinni rodzice kierować jego uczuciami, drobne radości i smutki odnosić do Boga, ufać Mu, Jemu codziennie i za wszystko dziękować. Na to nie potrzeba długiego moralizowania, bo to dziecko nudzi i wprost przeciwny wywołuje skutek — wystarczy przy zdarzonej sposobności słówko: *„Bóg tak chce“*. — *będzie jak Bóg da“* i t. d. dalej barwnie i żywo opowiedziane pracowite życie Zbawiciela w Nazarecie, wywiera głębokie wrażenie na młodziutkie umysły. Pod takimi wpływami żyjące dzieci nie mogą być lekkomyślne, a kłamstwo, owa ogólna wada, a tak wstrętna i niebezpieczna, staje się prawie wtedy rzeczą niemożliwą.

Ziarnem, z którego wyrasta bujny chwast lenistwa... **są nudy**. Ruchliwa wyobraźnia dziecięca potrzebuje nieustannego zajęcia, a gdy go nie ma, woła o nie i kaprysi. *Nie nowe zabawki powinni mu wtedy poddawać rozsądni rodzice*, **ale zajęcie prawdziwe**, z którego im sprawę zdać powinno.

Praca kilkoletniej dzieciny nie może być wielką — niechaj codziennie przynajmniej układa i w porządku utrzymuje zabawki swoje i drobiazgi, niechaj mu nigdy nie będzie wolno obowiązku tego zaniechać, a przywyknie na zawsze do ładu w fizycznem i moralnem znaczeniu. Nie swawolenie i zabawa ale umiarkowe zajęcie bądź w domu, bądź w ogrodzie w chwilach wolnych najodpowiedniejsze są tak dla chłopców jak i dziewczynek.

W mniej zamożnych rodzinach, starsze w rodzeństwie dziewczęta, kilkoletnie zazwyczaj pracują nieraz nad siły, bez wytchnienia na świeżem powietrzu, skutkiem czego są wątłe i blade, upadają ze znużenia — gdy podówczas inne dzieci nad miarę używają swobody. Chłopcy szczególniej, starsi i silniejsi używają dziwnego przywileju próżniactwa, ze szkodą dla siebie, a dręczeniem dla drugich. Któż zdoła opisać wszystkie ich figle złośliwe i psoty, które płatają nietylko sobie, ale i starszym osobom, kalekom i żebrakom!

Najsmutniejsza zaś, że takie objawy dzikości uchodzą im wobec rodziców bezkarnie a nawet wywołują śmiech wesoły podziwiający „dowcip“ chłopaka.

Taka surowość obyczajów i brak najprostszej miłości bliźniego, to dowód, że w wychowaniu rodzice nie dbają o czynną pobożność swych dzieci.

Czuwajcie zatem nad dziatwą rodzice i opiekunowie, nakłaniajcie do pracy, aby nie wynajdywała sobie sama zajęć niebezpiecznych, pomnąc zawsze i wszędzie: **że młodą gałązkę zginać najłatwiej!**

Podatek waryatów.

Niejednokrotnie już poruszano w parlamencie sprawę zniesienia loteryi liczbowej, tej hazardowej gry, nazwanej bardzo słusznie „podatkiem waryatów“, rząd jednak, choć w zasadzie uznawał niemoralność tej instytucyi, zniesienia jej wszakże nie akceptował, bo nie chce się zrzec dochodu, który mu loterya przynosi.

W debatach obecnie konającej seryi parlamentarnej, nie zapomiał o ważnej tej sprawie, niezmordowany jej rzecznik poseł Dr. Roser i w mowie wypowiedzianej w Izbie deputowanych d. 9. z. m. przytoczył bogaty materyał dotyczący ofiar loteryi liczbowej i jej społecznego znaczenia.

Oto skrócona treść mowy, która uwalnia nas od wszelkich dodatkowych komentarzy:

Pewien piekarz z Meidling miał to szczęście, że wygrał 4800 złr., które niebawem stracił na wkładki po 100 i po 200 złr. Upadał coraz to niżej aż w końcu sprzeniewierzył 20.000 złr. oddanych w jego ręce, i przegrał je na loteryę. Koniec był taki, że pod Speising rzucił się pod koła lokomotywy, która mu odcięła głowę od tułowia. Pewien dozorca domu ukradł swojej żonie złoty zegarek wraz z łańcuszkiem wartości 120 złr., losy w kwocie 160 złr. wziął z kasy oszczędności 150 złr. i przegrał wszystko w loteryę. Pewiem handlarz bydła, namiętny gracz w loteryę wyłudził od rozmaitych ludzi 40 000 złr. pod pozorem wysokich procentów, postawił następnie na loteryę 20 razy po 500 i 600 złr., oświadczył jeszcze przed otwarciem konkursu, że pomimo to będzie jeszcze stawiał na loteryę i stracił wszystko do ostatniego grosza. Prokuratorya w Chebie oskarżyła pewnego kupca z Karlsbadu o zbrodnię przeciwko bezpieczeństwu własności. Gdy opróżniono jego lokal znaleziono masy kartek loteryjnych, wkładki jego wynosiły w trzech miesiącach 10.000 złr. Pewna stara kobieta, dawniej bardzo wierna służąca, sprzeniewierzyła swej pani 3346 złr. które przegrała w loteryę. W izdebce jej znaleziono masę kartek loteryjnych, obrazków świętych, ośm krzyży, kropielnicę, różańce, lecz ani centa.

Pewna posługaczka w Wiedniu stała się z namiętności do loteryi złodziejem i morderczynią. Pewien czeladnik tokarski w X. okręgu Wiednia, aż do ostatniej chwili dzielny robotnik oddał się grze na loteryi. Szczęście mu sprzyjało, wygrał dwa terna, poczem stracił wszystko, dostał obłędu, 26 grudnia zaprowadzono go do zakładu obłąkanych, pozostała żona i sześcioro dzieci w największej nędzy.

Mowca przypomina rozmaite akcye, które już przed wiekami przedsiębrano przeciw hazardom. Z ostatnich czasów przypomina, że w parlamencie australskiej kolonii Wik-

---

siona do hotelu ambasady francuskiej widziała tylko przepyszne komnaty, piękne jedwabne suknie, błyszczące klejnoty, w które ją przystrajano, mogła jeść i pić podług upopodobania. Jakaż to różnica w porównaniu z nędzną chatą rodziców! Wszystko olśniewało ją tutaj; jej umysł dumny i próżny od dzieciństwa znachodził jeszcze większą podnietę w hołdach, jakie jej składał stary dyplomata. Nowy i nieznany dotąd świat, a czarodziejski jak w bajce, otworzył się przed jej oczyma; zbytek i przepych, które tak przypadały do jej usposobienia, otaczały ją na każdym kroku. Wkrótce też oswoiła się ona z swojem położeniem i nie troszczyła się wcale o to, że serce jej nie miało w tem żadnego udziału.

Trzy lata przepędziła piękna' Zofia na tem poniżającem stanowisku. Nauczyła się po francusku; miała doskonałych metrów i doszła w muzyce, a szczególnie w śpiewie do znacznej biegłości. Obfite zdolności jej umysłowe rozwijały się coraz więcej; jej dziewicza piękność przybrała formy skończone, i kto ją widział teraz, w siedemnastym roku jej wieku, musiał przyznać, że nie było nad nią powabniejszej istoty na świecie. Im więcej oswajała się z obyczajami i zwyczajami wielkiego świata, tem bardziej rosła jej ambicya; wiedziała ona, że jest piękną, bardzo piękną, i spodziewała się ciągle, że przy pomocy swoich zalet i wdzięków odegra jeszcze kiedyś znakomitą rolę na świecie.

W roku 1789 został margrabia de Beauviere skutkiem zaszłych we Francyi wypadków rewolucyjnych odwołany z posady ambasadora w Konstantynopolu. Powrót do Paryża był wtedy połączony z licznemi trudnościami, margrabia postanowił przeto udać się drogą lądową przez Moskwę i Polskę. Starannie też opakował swoję dorosłą już Greczynkę, i miał zamiar osadzić ją w swoich dobrach w południowej Francyi, gdyż na rozbitym przez rewolucyę dworze paryskim nie mógł błyszczeć z nią więcej.

Przybywszy do Kamieńca Podolskiego, postanowił Beauviere wypocząć tam kilka dni, a potem puścić się w dalszą podróż na Lwów i Kraków. Grzeczność wymagała zrobienia wizyty gubernatorowi twierdzy, hrabiemu Wittowi, potomkowi sławnego ministra holenderskiego. Ale margrabia był o tyle nieostrożnym, że wziął z sobą swoję Greczynkę, i wtedy to ujrzała ona w trzydziestoletnim jenerele po raz pierwszy kawalera wielkiego świata, którego uprzejmość i grzeczność ją zachwyciły, a pochlebstwa trafiały do jej serca. Zanadto wielką też była różnica między obydwoma mężczyznami: — tu stary Francuz, który z zazdrością ukrywał ją przed światem, a dla którego nie mogła ona nawet mieć przywiązania córki — tam przystojny, młody człowiek, który był w wielkich łaskach u carowej Katarzyny II., posiadał wielką znajomość świata i płomienistym wzrokiem spoglądał na piękną dziewczynę.

Pierwszego już dnia porozumieli się oboje, i Witt tak się zakochał w nadobnej fanaryotce, że postanowił niezwłocznie z nią się ożenić. Szło tylko o to, żeby ambasadora jakim niewinnym sposobem odalić na chwilę z miasta. Pod pozorem pokazania mu jakichś osobliwości w okolicy Kamieńca, wywiódł go jeden z adjutantów gubernatora za miasto. Ale zaledwie wyjechali za miasto, zamknięto natychmiast bramy twierdzy; Witt zabrał piękną Greczynkę i zaprowadził ją do popa, który na jego rozkaz natychmiast ich połączył ślubem małżeńskim. Pana Beauviere zawiadomiono u bramy twierdzy bardzo grzecznie o tem, co się stało, zwrócono mu 1500 piastrów, które za Zofią zapłacił, i proszono go jak najuprzejmniej, ażeby udał się natychmiast w dalszą podróż do Paryża.

Tym sposobem została uboga Greczynka, nadobna córka szewca, w ośmnastym roku życia panią jeneralową Wittową,

torya w r. 1895, zwalczał ówczesny prezydent ministrów nałóg gry, zwłaszcza zaś totalizatora. Bawarski minister skarbu v. Riedl oświadczył, że z radością przychodzi mu stwierdzić, iż po zniesieniu loteryi zwiększyły się wkładki w kasach oszczędności. Zwalczał on nawet wniosek zaprowadzenia loteryi klasowej. Minister Biliński powiedział w swej pierwszej mowie ministeryalnej, że loterya jest hańbą, którą trzeba usunąć; dotychczas jednak hańba ta trwa dalej. Profesor Karol Menger powiedział w odczycie o skarbowości „Państwo musi do szlachetnych celów, szlachetnymi dążyć środkami". Do tych szlachetnych środków loterya nie należy. Chcieć dochody państwa pomnożyć za pomocą loteryi znaczy to samo, jak gdyby jakieś stowarzyszenie celem popierania moralności chciało przyciągnąć członków za pomocą pism pornograficznych.

Gdy dep. węgierski Mezey żądał, aby pozycyi „loterya" nie wciągano do budżetu, powiedział mu węgierski minister skarbu: „Dopóki loterya istnieje w Austryi, nie można jej znosić na Węgrzech". Nasz minister skarbu powiedział: „Dopóki loterya istnieje na Węgrzech, nie można jej znosić u nas".

Obu stronom brak etyki i szczerej chęci, aby obrzydliwemu temu rzemiosłu uprawianemu przez państwo, położyć koniec. Loterya jest sankcyonowaną i stoi pod opieką państwa, podobne jak totalizatorem opiekują się „najszlachetniejsi w narodzie". Grywają wysoko i najwyżej postawione osobistości. Państwo, czerpiące swe dochody z tak haniebnego źródła, opierające swe gospodarstwo na tak krwawym groszu, państwo podsycające przesądy i ogłupianie narodu, państwo hodujące zbrodnie i zbrodniarzy, niegodne jest nazwy państwa — prawnego. Nie pojmuję, że nabożni tego kraju, że księża nie szturmują o zniesienie loteryi. Wszakże tu mieliby księża istotnie pole do moralnej działalności. Lecz nasi panowie nabożnisie zachowywują się bardzo spokojniutko i pozwalają skubać „owieczki" swe. Wszakże byłoby godziwiej, żeby panowie księża, miasto piorunować przeciw obecnej szkole, piorunowali przeciw loteryi, przeciw totalizatorowi i zapijaniu się wódką.

Jeżeli loterya liczbowa będzie zniesiona, to t. zw. pokątna loterya musi upaść sama z siebie. Czyż potrzeba dalszych jeszcze dowodów, że nadszedł ostatecznie czas, aby loteryę zniesiono, grę, którą wielki włoski mąż stanu Cavour nazwał podatkiem waryatów, grę, którą wielki ekonomista angielski Canning nazwał podatkiem żebraków, grę, którą carowa Katarzyna nazwała złodziejstwem? O odpowiedź uprasza się wysoką ławę ministeryalną (Wesołość i oklaski).

Gdzie się podziewają pieniądze kraju?

(Pod rozwagę posłów stronnictwa ludowego).

I.

Ile razy podniesie się w kraju głos za jakąkolwiek reformą, mającą na celu dobro ogółu a szczególniej ludu lub mieszczaństwa — zaraz ze sfer rządzących odbrzmiewa stereotypowe zdanie: „Macie słuszność, przyznajemy potrzebę proponowanych reform, *ale my nie mamy pieniędzy*, bo kraj jest ubogi!" Tym brakiem funduszów zasłania się niemal w każdym wypadku Sejm i Wydział krajowy i wskazuje na bilans budżetowy, w którym zawsze cyfry wydatków przewyższają dochody. Niewglądającym w istotny stan rzeczy i patrzącym li tylko na objektywne zestawienie cyfr, zdaje się rzeczywiście, że tak być musi a że takich jest większość, więc śmiało można powiedzieć, że ogół mieszkańców kraju, godzi się na treść tej stereotypowej odpowiedzi. Nawet posłowie nie stają w sprzeczności z racyonalnem nieraz orzeczeniem Władz autonomicznych, bo nawet przy dobrych chęciach nie sposób im się zoryentować w „tomowych" sprawozdaniach Wydziału krajowego, które dostają im się do rąk niejednokrotnie dopiero na kilka dni przed otwarciem Sejmu — nie mają więc czasu choćby tylko na powierzchowne ich przejrzenie.

Mając właśnie w rękach odnośne „Sprawozdania" Wydziału krajowego, za rok 1896 postanowiliśmy na ich podstawie, opierając się na cyfrach wykazać rozrzutną gospodarkę krajową i lekkomyślne szafowanie funduszami, składanymi w dodatkach do podatków przez ogół obywateli — a tem samem udowodnić, że *„są pieniądze"*, tylko ich na złe lub niewłaściwe cele używają.

Zaczynamy dziś od dwóch najważniejszych i najbardziej w oczy bijących rubryk a mianowicie: *zaliczek na płace i subwencyj na pisma.*

Pomijając stan zbyt wygórowanych płac urzędników Wydziału krajowego (pomówimy o tem w innym artykule) podnosimy z naciskiem niepraktykowany nigdzie zwyczaj udzielania tymże urzędnikom olbrzymich, bo do 5000 złr. dochodzących zaliczek, spłacalnych w 120 ratach miesięcznych czyli w przeciągu 10 lat. Zwyczaj ten stał się już widocznie regułą, bo Wydział krajowy umyślnie na ten cel wstawia w budżet kwotę roczną 22.000 złr. (tj. na zaliczki zwyczajne 12.000 a na nadzwyczajne 10.000) a kiedy pieniądze są, to czemuż urzędnicy korzystać z nich nie mają? Uwijają się też skwapliwie w braniu zaliczek (w r. 1895 wypłacono ich 4 od 1000—4500) tylko w spłacaniu nie są tak skorzy i prolongują często spłatę na dalsze 120 miesięcy, czyli razem na lat 20, co znaczy po polsku na „wieczne nieoddanie". Taki wypadek zaszedł w minionym roku z zaliczką dla urzędnika Jerzego Jabłonowskiego.

Udzielanie zaliczek kilka tysięcy złr. wynoszących na przeciąg lat 20, a choćby tylko 10, jest karygodną lekkomyślnością ze strony Wydziału krajowego, bo któż mu da rękojmię, że dotyczący urzędnik tak długo żyć będzie i tem samem zaciągnięty dług w oznaczonym terminie spłaci? A strata blisko 1000 złr. wynoszącego procentu od zaprzepaszczonych w ten sposób kapitałów, czy może na chlubę zasługuje? Toż za ten stracony grosz możnaby corocznie kilka szkół w najuboższych gminach kraju postawić, albo udzielić zapomóg dla dotkniętej klęskami elementarnymi ludności! Ale na to... „nie ma pieniędzy".

W wydatkach na „cele wydawnictwa i oświaty" preliminuje Wydział krajowy na subwencye dla pism i peryodycznych wydawnictw wraz z zasiłkami jednorazowymi łączną kwotę 14 800 złr. a mianowicie:

Dla „Macierzy polskiej"		5000	złr.
„ czasopisma:	„Szkoła"	500	„
„ „	„Muzeum"	1000	„
„ „	„Kosmos"	400	„
„ „	„Uczytel"	500	„
„ wydawnictwa	„Proświta"	2000	„
„ „	„Posłannyk"	400	„
„ „	im. Mickiewicza	400	„
„ „	dzieł lud. ruskich	1000	„

---

i zaczęła się dla niej nowa epoka życia. Ale chociaż małżonek najczulej ją kochał, chociaż po roku obdarzył ich Bóg synem, który pięknością równał się matce, chociaż nie zbywało jej na niczem, była Zofia przecież nieszczęśliwą. Poznała ona zbyt wcześnie, że nie kochała Witta: zaczęły się objawiać gorzkie następstwa lekkomyślnego kroku, i chociaż powinna była być wdzięczną mężowi, który po tak wątpliwej przeszłości dał jej zaszczytne imię, nie czuła się przecież szczęśliwą przy jego boku. Ona pragnęła wznieść się wysoko, chciała widzieć świat, używać towarzystwa i jego rozkoszy. Bo i czemże zresztą mogła ją zająć skromna stolica Podola, licząca zaledwie 13,000 mieszkańców? Oprócz kilku oficerów załogi i żon urzędników, nie miała z kim żyć, a gdy wyjrzała na ulicę, spotykały jej oczy tylko brudnego żyda lub pijanego chłopa. Natomiast z Petersburga, oddalonego przeszło o 200 mil, nadchodziły doniesienia o świetnych festynach, jakie wyprawiała tam Katarzyna, i ku niej też zwracały się wszystkie jej myśli i życzenia. Tam to, na świetnym i rozkosznym dworze północnej Semiramidy, było dla niej pole popisu, tam mogły jej zalety fizyczne i umysłowe znaleźć uznanie, tam uśmiechały się do niej zdobycze, miłosne intrygi i awantury.

Nie dawała też tak długo pokoju mężowi, dopokąd nie wziął dłuższego urlopu i nie pospieszył z nią do Petersburga. Stolica carów przewyższała wówczas co do lekkości obyczajów prawie nawet Wersal. Wiadomo powszechnie, jak rozpustne życie wiodła sama Katarzyna, jak zwichnięte były wówczas wszystkie stosunki społeczne i moralne, jak wyuzdana namiętność zacierała wszelkie znamiona czci i godności ludzkiej. Byłto więc grunt bardzo ślizki na owym osławionym dworze petersburskim, a podwójnie niebezpieczny dla pięknej kobiety, obdarzonej tak gorącą fantazyą, a mającej tak wątpliwą przeszłość za sobą.

Jak błyszczący meteor zajaśniała nadobna jenerałowa wśród przesiąkłej rozkoszą atmosfery Petersburga. Wszystko składało hołd jej piękności, która też teraz, w dwudziestym roku jej życia, rozwinęła się w sposób prawdziwie cudowny. Sama Katarzyna II., która wówczas schodziła już z pola, ale mimo to nie mniejszą była grzesznicą niż za młodu, która spoglądała zawistnem okiem na każdą piękność młodą, nie mogła odmówić podziwienia czarującym wdziękom Wittowej. Tu zlewało się wszystko w harmonijną całość, dowcip i uroda szły z sobą w parze; a chociaż jenerałowa nie znała wyższych i szlachetniejszych dążności, umiała ona przecież zarówno błyszczeć zaletami swego umysłu, jak i urokiem swojej niezrównanej piękności. A wpływ tej piękności tak był potężny, że zagłuszał zupełnie wszelkie niekorzystne pogłoski o jej przeszłym życiu. Jak królowa przyjmowała ona hołdy pierwszych znakomitości w kraju, u nóg jej leżeli najbogatsi kawalerowie, malarze ubiegali się o zaszczyt malowania jej nadobnego oblicza, poeci sławili ją w pochlebnych odach, rzeźbiarze uwieczniali w marmurze. Była ona wyrocznią wielkiego świata, kazała składać sobie hołdy, i próżność jej wzrastała bez granic.

Mówią o rozmaitych stosunkach, jakie miała pozawiązywać w owym czasie. To pewna jednak, że mąż obrzydł jej zupełnie, i że wkrótce zwróciła się ku błyszczącemu komecie, który na dworze Katarzyny zajaśniał tak pomiędzy mężczyznami, jak ona w gronie kobiet.

(Dokończenie nastąpi),

Dla wydawnictwa histor. bibl. rusk.	500 złr.
„ Towarzystwa im. „Szewczenki“	1000 „
„ czasopisma „Dźwinok“	200 „
„ „ „Mały Światek“	100 „
„ wydawnictwa pomników prawa polskiego	1500 „
„ wydawnictwa podręcznika do nauki gimnastyki	100 „
„ czasopisma „Eos“	200 „
„ Bibliot. dla rusk. młodz.	100 „
Razem	14.900 złr.

Z wymienionych tu wydawnictw, na poparcie zasługuje jedynie Tow. im. Mickiewicza, Bibliot. hist. dzieł ruskich, i Wydawnictwo pomników prawa polskiego krak. Akademii Umiejętności — na inne zaś pisma subwencyonowany grosz około 12.000 złr. rocznie idzie na marne, bo albo wspiera tendencyjne organa pewnej partyi, albo przez udzielone wsparcie czyni pismo zawisłem i stronniczem. Naszem zdaniem, każde pismo albo wydawnictwo peryodyczne powinno dażyć o własnych siłach i tam samem stwierdzać potrzebę swego istnienia; jeżeli pismo jest dobre, to społeczeństwo bez nawoływania samo je poprze, będzie więc miało byt zapewniony — a jeżeli złe, to naturalnym porządkiem rzeczy upaść musi i nie ma racyi je wspierać. *)

W dwóch więc pozycyach preliminarza Wydziału krajowego spotykamy sumę około 85.000 złr. którą śmiało uważać można za zmarnowaną, bo ogółowi mieszkańców żadnej nie przynosi korzyści.

A czy są cele, któreby poprzeć należało, o tem pomówimy później.

Korespondencye.

Maków dnia 15 stycznia 1897.

Miasteczko nasze położone przy linii kolejowej i bitym gościńcu ma wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, to też w ostatnich kilku latach znacznie się podniosło. Przybyło kilka nowych budynków a między tymi piękny gmach Kasy zaliczkowej i dwie parterowe wille, jako własność prywatna tutejszych mieszkańców. Urocze położenie ściąga do Makowa w lecie wiele osób z Krakowa a nawet z Warszawy na świeże powietrze, ale na nieszczęście ściągnęło i liczne grono...... braci — jerozolimczyków, którzy tu nawet na stały pozostali pobyt. Nie mówię już o kramarzach i szynkarzach, bo gdzieżby handel i „geschaft“ nie w żydowskich koncentrował się rękach, ale smutno doprawdy, że nawet na t. zw. „inteligentne“ wdarli się stanowiska, bo u nas jest obecnie adwokat — żyd, lekarz — żyd i poczmistrz — żyd. Czyżby w całym kraju nie znalazł się katolik na które z tych miejsc, by zechciał się osiedlić w naszem miasteczku — a mógłby być pewnym poparcia ze strony chrześciańskiej ludności, która jeszcze, dzięki Bogu, jest tu w większości. Co do poczmistrza, to wiele dałoby się pisać o jego iście „żydowskiej“ arogancyi, ale lepiej błota nie rozmazywać.

Jedna jeszcze ujemna okoliczność jest do zaznaczenia w naszem miasteczku a mianowicie stan szkoły ludowej. Mieści się ona w budynku ciemnym, o małych salach, które zresztą wszystkich dzieci pomieścić nie mogą i dlatego wynajęto jeszcze jedną salę w drugim, prywatnym budynku. Na skarcenie zasługuje również opieszałość mieszkańców, którzy nie starają się u Władz szkolnych o zreorganizowanie tutejszej szkoły (2-klasowej) na więcej — przynajmniej 4-klasową. Przemawia zatem sam charakter miejscowości, liczącej więcej mieszkańców niż powiatowe miasto Myślenice (gdzie jest szkoła 5-klasowa) jak i liczba dzieci dla których pracujące obecnie cztery siły nauczycielskie, okazują się nie wystarczające. *M. S.*

Jasło d. 19. stycznia 1897 r.

Powstał tu u nas w Jaśle ni stąd, ni z owąd t. zw. „klub towarzyski“. Kto ciekawy, co to za dziwoląg niech posłucha. Oto w Jaśle ludzie miewają widzenia, jak to na niedawno odbytym u nas wiecu katolickim pewien profesor wyłuszczał. Pod wpływem takiego zdaje się widzenia, zebrało się kilku jegomościów, którym się koniecznie widziało, że są stworzeni do wielkich czynów i łameli sobie głowę nad rozwojem życia towarzyskiego w mieście. Nie byłoby w tem zresztą nic złego. Ale ci panowie chcieli się zabawić w arystokratów. Garstka inteligencyi, która jest w Jaśle, powinna się kupić około jednego ogniska, nie robić różnicy pomiędzy sobą, bo takie dzielenie się na koterye i koteryjki właśnie tamuje rozwój życia towarzyskiego. To też zamiast budować zburzyli znośne dotąd stosunki. Istnieją kasyna szlacheckie, a członkami tychże mogą być tylko *szlachetnie* urodzeni; są kasyna konceptowe, a członkami ich *tylko* urzędnicy konceptowi; nie było jednak jeszcze na świecie klubu, do którego nie urodzenie, ani stanowisko kwalifikują, jeno prosty wybór, dokonany przez kilku ludzi, wcale do tego niepowołanych.

Cel swój ci pseudoarystokraci osiągnęli, bo towarzystwo mają, skutki jednak fatalne ich nietaktu także na ich spoczną barkach. A skutki są bo tak konieczna na partykularzu zgoda znikła; nieporozumienia mnożą się na każdym kroku, zachwiały kasynem, tą niezbędna na prowincyi instytucyą; „Sokół“, który dzięki ludziom dobrej woli zaczął pomyślnie się rozwijać, ma utrudnione zadanie z powodu wręcz przeciwnych jemu zasad klubu; słowem stosunki stały się niemożliwymi. Zasady sokole: „równość, jedność i braterstwo“, tym panom nie pachną. Ba, jeden z nich miał w „Sokole“ brzydką aferę właśnie z powodu swoich arystokratycznych zachcianek, ale jakoś umiał się pocieszyć. Tradycye narodowe dla tych panów nie mają najmniejszego znaczenia, to też dzień 29. listopada z r. obchodzili huczną zbawą z tańcami. Może refleksye adwentowe natchnęły ich lepszemi tendencyami na obecny sezon karnawałowy. O tem napiszę!

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry. Parlament zakończył swoje obrady d. 22. z. m. w szóstej a zatem ostatniej kadencyi w dotychczasowym składzie. Z braku czasu przepytlowano niesłychanie szybko sprawy budżetu wszystkich poszczególnych ministerstw.... prawie przed pustymi krzesłami i nawet w rzeczach donioślejszego znaczenia zaniechano dyskusyi. To też rząd przeprowadził wszystko na swą korzyść. Nawet uchwalone w komisyi podwyższenie płac sługom państwowym od d. 1. lipca b. r., odsunięto na czas nieograniczony (z wyjątkiem osób zajętych w urzędach poczt i telegrafów). Minister handlu Biliński oświadczył wyraźnie, że jeżeli urzędnikom płac na razie nie podwyższono, to tem mniej zasługują na to słudzy państwowi, bo mając więcej wolnego czasu, mogą się oddać po za godzinami służbowymi *ubocznym zajęciom*. Zaiste, ciekawa logika pana ministra!

Zamierającą sesyę ożywiły dwa wnioski nagłe posłów: Lewakowskiego i Romańczuka, wzywające rząd, by ściśle czuwał nad przestrzeganiem ustaw zasadniczych i w czasie wyborów chronił osobistą wolność obywateli przed nadużyciami wykonawczych władz politycznych; Lewakowski krytykował nadto mowę sejmową namiestnika Galicyi ks. Sanguszki, który potępił w czambuł ruch ludowy w naszym kraju a pracujących nad uświadomieniem mas nazwał „niepowołanymi obrońcami“ ludu. Na oba te wnioski, jak było do przewidzenia, oburzyło się stańczykowskie Koło polskie a hr. Badeni oświadczył, że „nie robią na niego wrażenia“ — nagłość ich więc odrzucono przeważną większością głosów.

Doniosłą działalnością konającego parlamentu było uchwalenie zniesienia stempla dziennikarskiego, tego haniebnego podatku od oświaty w cywilizowanem państwie i pozwolenie na kolportaż dzienników. Większość posłów polskich na wstyd swoim wyborcom i tu zamanifestowała swe wsteczne stanowisko, 21 z nich bowiem głosowało przeciw wnioskowi, a między nimi dr. Piętak, profesor uniwersytetu i poseł miasta Lwowa. W debatach nad sprawą kongruy, przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu uchwałę podwyższenia pensyi duchownym.

Wybory do Rady państwa odbędą się niezwłocznie i parlament w nowym składzie zbierze się już d. 27. marca b. r.

Sejm galicyjski rozpoczął obrady w myśl patentu cesarskiego, d. 26. stycznia.

Niemcy chlubiące się wysoką kulturą prześcigają barbarzyńską Rosyę w gnębieniu żywiołu polskiego. W ostatnim czasie rozwiązano w Poznańskiem kilka zgromadzeń, dlatego tylko, że biorący w nich udział przemawiali po polsku a redaktorom kilku pism polskich wytoczono procesy prasowe, które zakończyły się zasądzeniem ich na karę pieniężną. Minister spraw wewnętrznych von der Recke tłumaczył postępowanie rządu tem, że w prowincyach państwa niemieckiego niema urzędników, władających „książkowo“ językiem polskim, przeto w czysto polskich zgromadzeniach nie mogliby skutecznie interweniować; zaś minister oświaty Bosse zaznaczył wyraźnie w odpowiedzi danej prezesowi koła polskiego Mottemu, że Polacy sami winni są prześladowań na nich wywieranych, bo tajemnymi organizacyami podminowują całość państwa niemieckiego, szerzą i rozdmuchują polityczną agitacyę, skierowaną ku przywróceniu niepodległej Polski, rząd przeto musi przeciwko nim występować z *„potrzebną energią“*. Na czem się to szczucie skończy, Bóg raczy wiedzieć, bodaj tylko na Niemcy nie sprowadziło katastrofy. Do czasu dzban wodę nosi.

W Berlinie bawił przed tygodniem austryacki minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski i przez cesarza Wilhelma przyjmowany był na osobnej audyencyi. Aczkolwiek pozornie sprowadziła go tu uroczystość czarnego orła, którego jest kawalerem, przecież prasa przypisuje wizycie tej donioślejsze polityczne znaczenie a mianowicie: wyrównanie niepewnej sytuacyi Austryi do Niemiec skutkiem znanych rewelacyj Bismarka i omówienie sprawy reform w Konstantynopolu.

Rosya. Nowi ludzie wypłynęli tu na widownię polityczną. Jenerałem gubernatorem w Warszawie został ks. Imertyński, potomek znakomitej rodziny książąt gruzyjskich, b. pretendent do tronu bułgarskiego po detronizacyi ks. Battenberga. Tekę ministra spraw zewnętrznych, opróżnioną przez śmierć ks. Łobanowa, otrzymał ks. Michał Mura-

*) W rozdzielaniu subwencyi dla pism powoduje się Wydział krajowy względami protekcyjnemi i stronniczością, co stwierdza choćby ten jeden fakt, że w r. 1895 odmówił jednorazowej zapomogi ze wszech miar zasługującym na poparcie pismem: „Lud“ (organ Towarz. ludoznawczego we Lwowie) i „Polski lud“ (patryotyczne pismo ludowe Jadwigi Strokowej.)

wiew, dotychczasowy poseł rosyjski w Kopenhadze. Z jego nazwiskiem łączy się dla Polaków przykre wspomnienie — jest on bowiem potomkiem Murawiewa-Wieszatela, kata Litwy, któremu obecnie na rozkaz carski wznoszą pomnik w Wilnie. Nowo mianowany minister ma być nieprzychylnie usposobionym dla Niemiec.

Anglia zawarła ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej przymierze na lat dziesięć, w którym to czasie wszystkie zatargi między tymi dwoma mocarstwami wyniknąć mogące, załatwiać będzie sąd polubowny. Na superarbitra uproszono króla szwedzkiego. Jest to pierwszy krok do ustanowienia t. zw. międzynarodowych sądów pokoju a zniesienia wojen.

Z Indyi nadchodzą przerażające wieści o szerzeniu się dżumy. Śmiertelność z 28 doszła do 56% — dziennie zapada na tę chorobę około 180 osób a umiera 130. Ludność Bombayu jest literalnie zdziesiątkowana przez dżumę. Kto może, ucieka z zapowietrzonego miasta, dotąd opuściło je przeszło 250.000 osób. Strach paniczny objął mieszkańców w całem tego słowa znaczeniu; żywe szkielety leżą bez ratunku na ulicach, dogorywając. Rząd angielski wytęża wszelkie siły celem stłumienia choroby, ale dotąd bez skutku. Do zarazy przymięszał się i głód. Obliczają, że 5,000.000 funtów szterl. zaledwo wystarczy do zapobieżenia nędzy. Zachodzi niepłonna obawa, by zarazy nie zawleczono do Europy, tem więcej, że okręty z emigrantami indyjskimi przybijają do portów angielskich. Zaprowadzono w nich kwarantanny a w Wiedniu i Berlinie już funkcyonują komisye sanitarne, celem przysposobienia środków zaradczych.

Ostatnimi czasy poniosła Anglia wielką stratę w Afryce. Rzekomo pokojowa a właściwie mająca przygotować drogę dla armii angielskiej do Sudanu, zbrojna ekspedycya, na terytoryum kacyka Beninu została doszczętnie wyrzniętą przez krajowców. Dwie osoby z ekspedycyi uszły tylko śmierci.

W Turcyi polityczna sytuacya nie przybrała jeszcze spokojnego charakteru. Celem uniknienia zaburzeń, nie obchodzono nawet uroczyście urodzin sułtana. Ościenne państwa konterują potajemnie i milcząc, zbroją się. Rosya podwoiła okrętową załogę pod Konstantynopolem, nawet Grecya powiększa swą armię i pod Tebami urządza stały obóz, liczący około 16.000 żołnierza, nie licząc dobrze zorganizowanej floty. Według wszelkiego prawdopodobieństwa należy się spodziewać na półwyspie bałkańskim w niedalekiej przyszłości doniosłego znaczenia wypadków politycznych.

Serbia. W Belgradzie bawił w ubiegłych dniach ex król Milan, zapewne w celu zaciągnięcia u syna Aleksandra pieniężnej pożyczki. Ubiega się on jeszcze wszelkiemi siłami o zapewnienie sobie wpływu na kierunek obecnych rządów królestwa.

Czarnogóra obchodziła z początkiem z. m. dwóchsetną rocznicę założenia dynastyi Niegoszów. W Cetynii odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności całej rodziny książęcej, wojska i olbrzymich zastępów ludności. Książę Mikołaj wypowiedział mowę, w której przyrzekał pozostać wiernym tradycyi swych przodków.

Bułgarya. Morderca Stambułowa Tufekcziew został wypuszczony na wolność za kaucyą 15.000 franków, która mu w ostatniej chwili podobno zwróconą została. Pewnie skorzysta ze sposobności, którą mu rząd umyślnie podsuwa i ucieknie za granicę, by tem większą hańbą okryć postępowanie ks. Ferdynanda.

KRONIKA.

Życzliwych Czytelników naszego pisma prosimy o łaskawe nadsyłanie nam adresów osób, dla których wysłanie okazowego numeru „Mieszczanina“ byłoby pożądanem.

Setna rocznica zawiązania legionów polskich we Włoszech przez jenerała Jana Henryka Dąbrowskiego i stworzenia pieśni Józefa Wybickiego: „Jeszcze Polska nie zginęła“ przypadła na dzień 20. stycznia br. Cały kraj uroczystemi obchodami i skupieniem ducha obchodził tę wielką narodową pamiątkę i my więc do niej imieniem polskiego mieszczaństwa dorzucamy w hołdzie gorące słowa: *Bojownikom za Ojczyznę sława i cześć!*

Wielki pożar w Szczepiatynie koło Uhnowa (w powiecie rawskim), zniszczył dnia 13. z. m. 23 zagrody włościańskie, pozbawiając 40 rodzin w porze zimowej pomieszkania, odzienia i chleba. Szkody przechodzą 20.000 zł., z tego zaledwie tylko na 2000 zł. ubezpieczone. W celu niesienia pomocy pogorzelcom, zawiązał się komitet. Przewodniczącym komitetu jest ks. Jan Srodoń, ostatnia poczta Horczów.

Straszny wypadek zdarzył się właścicielowi folwarku w Rudeńku koło Łopatyna, powiatu brodzkiego, p. Weisbrodowi. Powróciwszy z polowania do domu, dał strzelbę niewyładowaną służącemu do czyszczenia. Trzyletni synek właściciela uwijał się około służącego, który nie wiedząc, że strzelba nabita, odwiódł kurek i wymierzył, żartując, że go zastrzeli. Strzelba wypaliła i cały nabój utkwił w głowie niewinnego dziecka, roztrzaskawszy głowę w drobne kawałki.

Nowe sądy obwodowe mają być utworzone w najbliższym czasie w Żólkwi, Czortkowie, Tarnobrzegu i Bochni a oprócz nich 11 nowych sądów powiatowych.

Giełda pracy we Lwowie ma powstać niebawem. Nie będzie to giełda tych rozmiarów, jakie istnieją w wielkich centrach życia zagranicą, ale na razie potrzebom miasta zdoła może odpowiedzieć. Inicyatywę do tego dała komisya przemysłowa miejska, która nad tym przedmiotem przed kilku dniami obradowała.

W programie jej obrad zowie się to biurem wywiadowczem, które przez gminę ma być założone w ratuszu. Będzie ono służyć zarówno pracownikom, jak niemniej pracodawcom, którzy potrzebują ludzi do pracy w ich zawodzie.

Rada nadzorcza związku handlowego dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich we Lwowie odbyła dnia 28. grudnia z. r. posiedzenie, na którem ukonstytuowała się, wybierając ponownie Franciszka hr. Potulickiego prezesem, p. Stanisława Niezabitowskiego i p. Juliusza Mikolascha wiceprezesami, a p. dr. Jana Steczkowskiego sekretarzem.

Spalenie aktów urzędowych. Minister sprawiedliwości zarządził, aby w registraturach sądowych zniszczono niepotrzebne akta sądowe, gdyż wobec nowej procedury cywilnej odnośne ubikacye mają służyć lepszemu celowi. Dowody zapleśniałego biurokratyzmu zaginą tedy. Oby bezpowrotnie.

Zwiększenie należytości stemplowych. „Ostdeutsche Rundschau“ donosi, że równocześnie z wejściem w życie nowej procedury cywilnej projektowanem jest zwiększenie opłat i innych należytości. Przedewszystkiem mają być zwiększone skale stemplowe od kwitów, weksli i wygranych loteryjnych.

Morderstwo. Z Husiatyna donoszą do „Głosu Podolskiego“: W piątek 25. grudnia z. r. wieczorem udał się dyetaryusz tamtejszego starostwa Emil Rosenman do biura, by wykończyć zaległości. Do domu jednak nie wrócił więcej — nazajutrz znaleziono go wiszącego w kącie biura; dokonano na nim morderstwa, przyczem mu z kieszeni znaczniejszą kwotę pieniężną skradziono — powieszono go snać na to, by obudzić podejrzenie samobójstwa. Śledztwo w toku.

Izraelici, jako dzierżawcy większych posiadłości w Galicyi. Wykazy statystyczne przekonują nas, iż z ogólnej liczby dóbr tabularnych w Galicyi ilość bardzo znaczna bo 723.725 morgów pozostaje w dzierżawie. Otóż z tej liczby 54% z górą (bo 391.553 morgów) dzierżawią izraelici a tylko około 46% (332.172 morgów) chrześcianie. W każdym razie ciekawe.

Dwuletni kurs rachunkowości handlowej i języków obcych dla dziewcząt, które ukończyły szkoły, otworzyła w Przemyślu p. Antonina Gawrońska.

Brońmy się! Jedno z czasopism żydowskich podaje w tajemnicy dla swych czytelników, że baronowa Klara Hirsch przysłała w jesieni z. r. *Towarzystwu dla zwalczania antysemityzmu* kwotę 1000 zł. Czyż to nie wymowny dowód, jak radzą „nasi serdeczni“ aby nas zgnębić?!

Samobójstwo w aptece. Donoszą z Bielaku w Karyntyi: Profesor gimnazyalny Alfred Krob, pozostający od niejakiego czasu na urlopie, przyszedł onegdaj o godz. 12. w nocy do apteki i prosił o sporządzenie mu proszków morfinowych według recepty, którą mu przedłożył. Gdy aptekarz wyjął z szafy słoik z morfiną, profesor wydarł mu go z ręki i szybko wypróżnił całą zawartość słoika. Aptekarz chciał zawołać policyę i lekarza, profesor atoli zagroził mu rewolwerem. Mimo to sprowadzono lekarza, który podał choremu odtrutkę, ten jednak zażyć nic nie chciał. Odwieziony do szpitala, umarł tamże zaraz po przybyciu. Przy samobójcy znaleziono kartkę z napisem: „Obawa przed obłąkaniem była powodem mojej śmierci“.

Leczenie garbu. Do „Kur. Warsz.“ piszą z Paryża: Medycyna zrobiła znowu znaczny krok naprzód. Dr. Calot, mieszkający w Berck-sur-Mer, przedstawił Akademii lekarskiej tutejszej na ostatniem jej posiedzeniu wynaleziony przez siebie sposób leczenia garbu, t. zw. choroby Potta. Sposób ten polega na operacyi. Dziecko garbate uśpione zostaje chloroformem, poczem kładą je na brzuchu, czterej pomocnicy podtrzymują i wyciągają ciało w obie strony, a chirurg przez odpowiednie mocne naciskania, trwające 1 — 2 minut, prostuje garb, utworzony w skutek skrzywienia kości pacierzowej, poczem natychmiast na miejsce operowane nakłada mocny bandaż gipsowy. Po kwadransie operacya jest skończona. Aparat gipsowy musi dziecko nosić 3—4 miesięcy, po jego zdjęciu zakłada się nowy, lżejszy, i po upływie 10 miesięcy, chory jest zupełnie prosty.

Dr. Calot operował już w ten sposób przeszło 30 garbatych, a choć operacya jest niebezpieczna, nie miał ani jednego wypadku śmierci. Przedstawił on Akademii lekarskiej sześciu swych pacyentów, prostych i zdrowych zupełnie, oraz ich fotografie przed operacyą i kuracyą. Referat ten zrobił tu sensacyę w świecie lekarskim.

Telefony. W dniu 20. z. m. oddane zostały do użytku abonentów w Drohobyczu, Borysławiu i Schodnicy państwowe siecie telefoniczne, połączone ze sobą międzymiastową linią telefoniczną Drohobycz—Schodnica. Otwarcie publicznej mownicy w Drohobyczu nastąpi później.

Wystawa warzywno-owocowa. Niezależnie od „wystawy letniej“ w roku bieżącym w pier-

wszej połowie października odbędzie się w Krakowie wystawa warzywno-owocowa, której program zostanie w ciągu lutego ogłoszonym i rozesłanym wszystkim, którzy się o niego zgłoszą.

Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, poparte subwencyą c. k. Ministerstwa rolnictwa, zaprasza naszych producentów, wielkich i małych, do jaknajwiększego udziału w tej wystawie, tak w interesie własnym, jakoteż w celu przedstawienia obrazu ogólnego naszej produkcyi na tem polu.

Do konkursu dopuszczone będą tylko krajowe płody, zwłaszcza: a) owoce świeże w kolekcyach lub większych ilościach, w należytem opakowaniu, b) drzewka i krzewy owocowe, c) warzywa i jarzyny świeże, d) przeroby owocowe i warzywne i t. d.

Nagrody będą rozdawane w postaci: c) medali i listów c. k. ministerstwa rolnictwa i towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, b) nagród pieniężnych.

Adres: Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, ulica Mikołajska 5.

Zaprzeczenie. W Nr. 16. „Słowa polskiego“ Nr. 316. „Dziennika krak.“ i Nr. 19. „Głosu Narodu“ umieszczono rzekomą korespondencyę z Nowego Sącza, jakobym ubiegał się o mandat z kuryi V. w tutejszym okręgu wyborczym, a partya socyalno-demokratyczna popopierała moją kandydaturę.

Wobec konsekwencyj z tej pogłoski wynikłych, widzę się zmuszonym oświadczyć, że wzmiankowana korespondencya jest *z gruntu fałszywą* i że o mandat poselski *ani nie ubiegałem się, ani ubiegać nie myślę*, kandydatury mojej zatem *nikt popierać nie mógł* a nawet stawiać takową *przed rozpisaniem wyborów* byłoby rzeczą niewłaściwą i co najmniej przedwczesną.

Zygmunt Mayer
redaktor „Mieszczanina“.

Od Redakcyi Kto z Szan. Prenumeratorów ma do zbycia „*Mieszczanina*“ Nr. 4 z roku 1894 i Nr. 7. z roku 1895 raczy nam je przesłać.

Administracya naszego pisma, chcąc przyjść w pomoc katolikom kupcom, przemysłowcom i rękodzielnikom oświadcza, iż wszelkie ogłoszenia dla poparcia ich interesów przyjmuje po bardzo niskiej cenie (5 ct. za jeden wiersz petitowy) a dla prenumeratorów przy kilku ogłoszeniach udziela stosowny opust.

Rozmaitości.

Wartość pracy. Kawał zwyczajnego żelaza kosztujący 1 złr., przerobiony na podkowę daje wartość 3 złr., na sprzęt rzemieślniczy 4 złr., na sprzęt ozdobny 50 złr., na igły i szpilki 100 złr., na guziki 1.000 złr., na artykuły ozdobne stalowe 3.000 złr., na guziki do koszul 9.000 złr., na sprężyny do zegarków 80.000 złr.

Przykłady donośności głosu. Kiedy po bitwie pod Wörth r. w 1870. dzienniki doniosły, że huk dział był słyszany pod Rastadt tj. w odległości przeszło 10 mil geogr. nie jeden uważał tę wiadomość za przesadzoną. Tymczasem okazuje się z licznych faktów, że huk grzmiących bateryi można słyszeć jeszcze dalej. Badacze natury wiedzą, że im równiejsza powierzchnia, tem dalej głos sięga, ponieważ nie natrafia na zapory, o które się ściera, przez co znacznie słabnieje. Podczas, gdy Parry odbywał trzecią wyprawę do bieguna północnego, jeden z jego oficerów okrętowych rozmawiał z drugim na lodzie w odległości pół mili. Parry słyszał prawie wszystko. Rzecz naturalna, że w tych okolicach, gdzie wieczna cisza panuje, głos dalej i wyraźniej leci. W pierwszych dniach czerwca r. 1666, flota angielska staczała walną bitwę z holenderską na wodach morza Niemieckiego. Sławny Newton wszedł pewnego wieczoru do wielkiej auli Collegium Trinity w Cambridge i oświadczył zebranym tam profesorom, że właśnie Anglicy walczyli na morzu z Holendrami i pierwsi zostali pobici. Rzecz naturalna, że żądano od niego wyjaśnienia tego proroctwa. Newton powiedział na to, że właśnie wraca z obserwatoryum, na którem słyszał huk dział a ponieważ huk coraz się zwiększał, przeto wnioskuje, że Anglicy cofają się ku swoim brzegom. Bystre jego spostrzeżenie, zostało w kilka dni dosłownie stwierdzone. — Podczas pewnego powstania w Messynie, słyszano huk dział o 16 mil geogr. — podczas bitwy pod Waterloo grzmot sięgał aż po południowe brzegi Anglii — gdy Francuzi Genuę bombardowali. w Liwornie odróżniano pojedyncze strzały — a gdy w Karlskronie (w Szwecyi) bito z dział ciężkiego kalibru, słyszano huk w Danii tj. o mil 24. Najstraszniejszy huk, o jakim historya wspomina, pochodził z wybuchu wulkanu na wyspie Sumbawa, należącej do archipelagu indyjskiego. Olbrzymi wulkan Tambora wybuchał bez przerwy w r. 1815 od kwietnia do lipca, a huk był słyszany aż na wyspie Sumatra tj. o 180 mil. geogr.

Bajeczne sumy. W jednem z pism francuskich z r. 1879 znajdujemy obliczenie, do jakiej sumy doszłoby 1 sou oddane na procent składany przy stopie 5% w roku narodzenia Chrystusa.

Wiadomo, że kapitał oddany na procent składany przy stopie 5% podwaja się po latach 14 miesiącach $2^1/_2$. Podzieliwszy więc 1879 t. j. liczbę lat przez 14 206 otrzymamy 130 podwojeń, czyli 2 sou podniesione do potęgi 130. Po dokonaniu rachunku za pomocą logarytmów otrzymamy:

$2^{130} = 68,000000000000000000000000000000000000$

t. j. 68 z 36 zerami.

Objętość kuli ziemskiej wynosi:
1,080,759,882,645,175,284,064 m³.

Pomnożywszy tę sumę przez średnią ciężkość naszego globu (5.5) otrzymamy wagę jego w kilogramach:

5,944 179,354,548,464,062,352,000.

Wyobraźmy sobie kulę wielkości ziemi ze szczerego złota: wartość jego wynosiłaby 64,000,000,000,000,000,000,000,000,000 t. j. 64 z 27 zerami.

Suma ta mieści się przeszło miliard razy w przytoczonej wyżej sumie 68 z 36 zerami, czyli, że jedno sou oddane na procent składany w pierwszym roku naszej ery, warte było w r. 1879 miliard brył złota, z których każda byłaby wielką jak ziemia.

Szkodliwość związków małżeńskich między bliskimi krewnymi stwierdzają następujące dane statystyczne z naukowych źródeł angielskich. Oto połowa obłąkanych i idiotów w szpitalach angielskich pochodzi z rodziców, którzy weszli z sobą w związek małżeński, będąc bliskimi krewnymi. Liczba tych nieszczęśliwych w Anglii i Walii wynosi 4,308 na 8,170 obłąkanych, w Szkocyi zaś 514 na 1,179.

W Szwecyi, która ma zaledwie 6 milionów ludności a więc tyle co Galicya. wychodzi 298 pism treści rozmaitej. Widać z tego, że tam czytać umieją i lubią.

Ilość nauczycieli i profesorów w Stanach Zjednoczonych wynosi 225.000 — uczniów 1:,000.000. Budżet roczny na wychowanie publiczne wynosi na całą Amerykę 510,000.000 franków.

Cały świat posiada 56.289 okrętów, obejmujących 14,523.630 beczek ładunku. Z tego przypada na Anglię 20.528; na Stany Zjednoczone 6.869; na Norwegię 4.464; na Włochy 4.314; na Niemcy 3.483 a na Francyę 3.780 okrętów. Anglia może się tedy śmiało nazwać królową mórz.

W Anglii przypada jeden dziennik na 16.500 osób. we Francyi na 22.500, w Prusach na 23.700, w Austryi na 104.000. W Ameryce zaś jeden na 7.000.

Wzrost miasta Chicago w bajecznych przedstawia się cyfrach. Do roku 1833 była to maleńka osada o 175 domach. W r. 1835 zakupiono od Indyan za $4^1/_2$ miliona marek sąsiednie terytoryum, dzisiejsze stany: Indiana, Michigan i Illinois, na których osada ta rozszerzyła się i w r. 1837 uzyskała prawa miasta. Liczyło ono wówczas 4170 mieszkańców i obejmywało $2^1/_2$ mil². Dzisiaj rozpościera się na przestrzeni 182 mil² i liczy 1,390.000 mieszkańców. Kolosalny ten wzrost wskazują najlepiej następujące cyfry:

w r. 1850	= 29,963	mieszk.
„ 1860	= 109.206	„
„ 1870	= 306.605	„
„ 1880	= 491.515	„
„ 1890	= 1,098.676	„
„ 1895	= 1,390.000	„

Wielce charakterystyczne są budynki w Chicago, wznoszące się na 10—20 pięter a budowane z cegieł wydrążonych i poprzeczonych szyn żelaznych.

* W Jeddo w Japonii wychodzi obecnie 18 dzienników. Najbardziej rozpowszechnione są: „Nischinshinjiski“ mający 1500 prenumeratorów „Tokionichinichi Schimbum“ o 800 prenum. i „Chimbansaschi“ z taką samą ilością czytelników.

Część gospodarcza.

Uratować zmarznięte rośliny. Zdarza się dosyć często, że kwiaty pokojowe zostawiamy w nieopalonym pokoju, albo też zwarzy je mróz dlatego iż były w pobliżu okna. Kwiaty giną rzadziej skutkiem małego przeziębienia, przeważnie z powodu nagłego ich ogrzania. Dlatego zmarznięte kwiaty wnosi się do pokoju gdzie jest temperatura od 3 do 5. stopni ciepła i skrapia kilka krotnie zimną wodą a ożyją z pewnością.

Prosty sposób zachowania szynki. Bierze się glinę i zarabia z wodą na dosyć płynną braję, którą smaruje się całą szynkę (po uwędzeniu) a szczególniej dokładnie od kości. Tak przyrządzona szynka może być w jakiemkolwiek miejscu i po roku nawet ma swój smak pierwotny. Sposób ten przydatny być może dla przechowania słoniny, bo robaki przez powłokę gliny do środka dostać się nie mogą.

Młode czy starsze nasienie jarzyn? Różne pod tym względem znachodzą się zdania, czy starsze albo świeże nasienie jarzyn jest lepszem. Chociaż naukowo kwestya ta rozstrzygniętą nie jest, wszelako dokładne badania wskazały, że siła kiełkowania nie u wszystkich nasion w pierwszym roku jest najsilniejszą, a praktyka poucza, że użycie starszych nasion lepsze wydaje rezultaty. Do tych ostatnich należą: ogórki melony, marchew, rzodkiewka, kalarepa i selery.

Przeciw kaszlowi u koni skutecznem okazywało się nacieranie zewnętrzne na około gardła. W tym celu wziąć należy 10 gramów olejku kantarydy i co 12 godzin robić nacierania.

Pielęgnowanie kwiatów w zimie Wszystkie rośliny wazonkowe nie znoszą w zimie częstego podlewania. Im rzadsze jest podlewanie tem lepiej. Dopiero ku wiośnie trzeba coraz silniej podlewać.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

W aptece.

Wieśniak: Pański papier przeciwko karakonom nic nie skutkuje. Zwilżyłem go i porozkładałem po wszystkich kątach, a ani jeden owad się nie złapał.

Aptekarz: A jakeście położyli?

Wieśniak (pokazując): No tak.

Aptekarz: To właśnie źle, trzeba było położyć na przeciwnej stronie, na tej bowiem jest trupia głowa i napis: śmierć owadom — a jak karakony to przeczytają, to żaden umyślnie nie przyjdzie!

W szkole.

Nauczyciel: Kto jest sprawiedliwy i czyni dobrze, ten otrzyma nagrodę w niebie. A co się dzieje ze złymi ludźmi?

Uczeń (syn adwokata): Tych broni mój tato!

Znaczenie szarady umieszczonej w Nr. I. „Mieszczanina".

„Ka—sy—no".

Trafne rozwiązanie nadesłali pp. Józef Kumor (N. Sącz), Praktykanci z handlu Wgo Oleksego (Nowy Sącz), Franciszek Skarbek (Brzozów), Eugieniusz Przychocki (Gromnik), Mikołaj Woźniakiewicz (Busk), Klemens Stachura (Kraków), Janusz Górski (Lisko), Stanisław Rybotycki (Zawada) Józef Brachel (N. Sącz), B. Smetański (Wojniłów), St. Wolanin (Olszanka).

Wylosowany został p. Stanisław Rybotycki i otrzymał nagrodę.

Domyślniki.

1.

Człowiek — — — — dobrze, a źle wygląda, zato — — — —.

2.

Czy też nasi — — — choć — — — przemówią w Sejmie za sprawami mieszczaństwa?

Wjechała na podwórze — — i stoi, a koń — —

Wy, co — — — — rządzicie; czemu — — — — rządzą nie serca?

Za trafne rozwiązanie wszystkich czterech domyślników, otrzyma wylosowany prenumerator jako nagrodę 1 tom dzieł Sienkiewicza, obejmujący: „Wyrok Zeusa", „Z wrażeń włoskich", „Organista z Ponikły", „U źródła", „Lux in tenebris lucet", „Bądź błogosławiona", „Pójdźmy za nim", „Listy o Zoli."

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Sch. Nadesłany artykuł drukowany nie będzie. Prosimy o podobny, ale mniej drastyczny.

W. G. Tarnów: Dziękujemy za pamięć. Korespondencye będą nam pożądane z wszystkich drugorzędnych miast w Galicyi.

X. X. Triest (Aquedotto): Prosimy o adres dokładny.

Wny Semelka (Tymbark): Serdeczne pozdrowienie i dzięki za pamięć. Wkrótce list.

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecone w piśmie naszem, lub w ogóle korzystających z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Mieszczanina", (Sądeczanina) jako źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie tak pisma jak i ogłoszeń.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Gutowska. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Mayer.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.